

Zofia Małynicz

Była wspaniałym człowiekiem i wielką artystką. Otoczona najwzszym szacunkiem cieszyła się ogromną sympatią. Pełna dobroci i wyrozumiałości, o wielkiej wiedzy i szerokich horyzontach. Interesowało ją wszystko. Przebywanie w jej towarzystwie nobilitowało każdego, kto się z nią zetknął.

Miałem szczęście przez kilka lat nagrywać z nią cykliczną audycję radiową dla młodzieży w reżyserii Janka Koechera „Spotkanie z historią”. Była nas trójka – Eugenia Herman, Tadeusz Woźniak i ja. No i oczywiście Pani Zofia jako Historia. Atmosfera w studiu była niemalże rodzinna. Pracowaliśmy z wielką radością i zapałem. Z utęsknieniem czekaliśmy na cotygodniowe spotkanie. Żyliśmy się bardzo.

Kochała młodzież i była jej wierną orędowniczką. Jako pedagog w Państwowej Wyższej Szkole Teatralnej przekazywała studentom swoje doświadczenie i wiedzę, jaką zdobyła w teatrze. Uwielbiała jej wykłady, jej spokój, wielką kulturę i miłowanie zawodu. Do dziś słyszę jej głos rozedrgany głęboką prawdą przeżycia, nieskazitelną dykcję i dbałość o piękno polskiego słowa.

Przez wiele ostatnich lat chorowała. Cierpiała bardzo, ale ból znosiła po bohatersku. Zawód, który uprawiała, kochała nad życie. Chora – tęskniła za teatrem. Kiedy tylko czuła się lepiej, pojawiała się natychmiast w TV lub na estradzie, aby przekazać najpiękniejsze strofy poezji polskiej w mistrzowskim wykonaniu. Były to czasy, kiedy ludzie tęsknili za poezją i czekali na spotkanie z nią.

Studia aktorskie ukończyła w 1927 r. jako słuchaczka Szkoły Dramatycznej przy Konserwatorium na Okólniku. Po dyplomie zaangażowała się do Teatru Żywego Słowa „Placówka”, traktując ten pobyt jako przedłużenie studiów. Po dwóch latach wyjechała z Warszawy do Wilna i występowała w Teatrach Miejskich. Tam spotkała się ze swoim profesorem Aleksandrem Zelwerowiczem i plejadą najznakomitszych ówczesnych aktorów ze Stanisławą Wysocką i Stefanem Jaraczem na czele. Od pierwszej chwili objawiła się jako indywidualność aktorska. Grała mnóstwo ról w różnorodnym repertuarze.

W 1932 r. powróciła do Warszawy i związała się z Redutą Juliusza Osterwy. Zagrała Monikę w sztuce Morozowicz-Szczepkowskiej „Sprawa Moniki”, odnosząc pierwszy sukces w stolicy. Przedstawi-

nie szło 600 razy przy wypełnionej po brzegi widowni. Od 1936 r. do wybuchu wojny związana była z Teatrem Polskim i Narodowym.

Przez sześć wojennych lat nie występowała na scenie. W 1945 r. powróciła do zawodu. Zaczęła od Starego Teatru w Krakowie. Jej pierwsze powojenne role to Ruth w sztuce Jerzego Zawieyskiego „Mąż idealny” i Monika w „Dniu jego powrotu” Zofii Nałkowskiej. Po przeniesieniu się do Łodzi, do Teatru Wojska Polskiego, wielkim wydarzeniem stała się jej rola Klitajmestry w „Elektrze” Giraudoux w reżyserii Edmunda Wiercińskiego. Było to wielkie, wspaniałe przedstawienie, które odbiło się głośnym echem w całej Polsce. Zostało zdjęte przez komunistów po 44 przedstawieniach jako fałszywe ideologiczne.

Od 1946 r. aż do końca życia była czołową aktorką Teatru Polskiego w Warszawie. Na tej scenie oglądaliśmy największe jej kreacje aktorskie – tragiczną, pełną bólu Rollisonową w pierwszych powojennych „Dziadach” Mickiewicza zrealizowanych przez Aleksandra Bardinię w 1955 r. Kolejne wielkie role tej wspaniałej aktorki to: Zofia Parmen w „Grzechu” Żeromskiego, tytułowa „Matka” w sztuce Ćopka, Krystyna Linde w „Norze” Ibsena, Bernarda Alba w dramacie Lorki „Dom Bernardy Alby”, Tekla w „Wysokiej ścianie”, Lubow Jarowaja – tytułowa bohaterka w sztuce pod tym samym tytułem, Maria Wasiliewna w „Wujaszku Wani”, Eleonora w „Cydzie” i Siostra Agnieszka w „Port Royal”.

Ze względu na piękne, szlachetne warunki, głos i głębokie wnętrze, szczególnie bliskie jej były role w dramatach romantycznych i klasycznych. W nich się najlepiej czuła i sprawdzała. Z przyjemnością grywała także role charakterystyczne. Połowę swego życia poświęciła pracy pedagogicznej. Była wielkim autorytetem moralnym, osobą godną wyższego szacunku. Wielką damą sceny polskiej.

WITOLD SADOWY



ZEBRON ZG ZASP